

Jakub Gomułka, Marcin Szafranski

Wittgensteinowska „forma życia” i biologiczne podstawy gramatyki

Czy Wittgenstein może być inspiracją dla rozważań o biologicznych podstawach języka? Czy nie jest to próba połączenia ognia z wodą? Czy Chomsky nie rozwinął swoich programów badawczych w jawnej opozycji do poglądów autora *Dociekań filozoficznych*? Czy wreszcie sam Wittgenstein nie uważał kartezjanizmu, do którego odwoływał się Chomsky, za ślepią uliczkę nauki o świadomości i języku? Na te wątpliwości musimy oczywiście odpowiedzieć, zanim zaczniemy jakiegokolwiek szczegółowe rozważania. Odpowiedź stanowić będzie jednocześnie plan badań, który jak zaraz zobaczymy, rozpada się na dwie zasadnicze części.

Trzeba po pierwsze zauważyć, że Chomsky w swojej krytyce Wittgensteina zbyt pochopnie uczynił z niego kulturowego relativistę i zwolennika wczesnego behawioryzmu typu Skinnerowskiego. Strategia argumentacyjna „słomianej kukły” nie została prawdopodobnie wybrana przez Amerykanina świadomie, lecz wynikała ze zbyt pobieżnej znajomości Wittgensteinowskiej koncepcji gramatyki, a zwłaszcza zignorowania wątku „formy życia” jako korelatu języka. Jednym z naszych dwóch podstawowych zadań będzie zbadanie, w jaki sposób funkcjonuje owo pojęcie w pismach Wittgensteina i, ewentualnie, jakie intuicje nasunąć ono może w rozważaniu ogólnego zagadnienia relacji kultury do natury (w szczególności jego aspekcie językowym).

Druga część odpowiedzi na początkowe wątpliwości, a zarazem drugi etap naszych rozważań, polegać będzie na czerpaniu z bogatego rezerwuaru Wittgensteinowskiego sceptycyzmu, a także idei

dotyczących myślenia matematycznego i zwodniczej siły niektórych środków językowych. Polega ono na zakwestionowaniu zbyt optymistycznych tez i zbyt łatwo przyjmowanych założeń oraz na wytyczeniu pewnych, szczególnie interesujących nas, obszarów dyskusji. Jednak pierwszym krokiem, który będziemy musieli wykonać, będzie zbadanie sensu samego terminu „biologiczne podstawy”, a także rozważenie gramatycznych podstaw naszej własnej pozycji i pozycji całej kognitywistyki. Będziemy musieli zbadać problem, czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, że coś jest albo nie jest językiem. Czy możemy na przykład rozpoznać język, w którym nie ma struktury podmiotowo-orzecznikowej, czy też jesteśmy skazani na operowanie w ramach własnych podstawowych kategorii gramatycznych? Ten sposób rozwijania konstruktywnego sceptycyzmu autora *Dociekań filozoficznych* wykracza, jak zobaczymy dalej, poza pewne ograniczenia jego koncepcji gramatyki.

Mimo to, słowo „gramatyka” rozumiane jest przez nas w ogólnym duchu późnej filozofii języka Wittgensteina. Oznacza to, że rozróżnianie reguł syntaktycznych i semantycznych — jakkolwiek może być przydatne do wielu praktycznych celów — nie jest traktowane jako nieprzekraczalna bariera. Podobnie jak wszystkie inne rozróżnienia techniczne stanowią one pewien zasób narzędzi, których jedynym sensownym kryterium stosowania jest użyteczność. Zresztą Wittgensteinowska jest cała nasza metodologia, która polega na dystansie wobec własnych narzędzi pojęciowych i oparciu się na tym, co może przynieść praktyczny pożytek.

Pojęcie „formy życia” służy nam do uniknięcia pułapek, pojawiających się podczas interpretacji filozofii autora *Dociekań* w duchu stricte behawiorystycznym (w polskiej literaturze przedmiotu wskazują na to np. Soin i Wawrzyniak¹). Można je różnie rozumieć, jak zauważa np. Soin, wymieniając trzy możliwe sposoby in-

¹Por. M. Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Funna, Wrocław 2001; J. Wawrzyniak, *Krytyka metafizyki w późnych pracach Ludwiga Wittgensteina*, nieopublikowana rozprawa doktorska obroniona na Wydziale Filozoficznym UJ w 2004.

interpretacji *lebensform*: socjologiczny, lingwistyczny i naturalistyczny². Nie wdając się w szczegóły tych dystynkcji, proponujemy nieco prostszy podział. Pierwsza możliwość rozumienia tego pojęcia, której ślady w *Dociekaniach filozoficznych* i innych dziełach widoczne są „gołym okiem”, osadza je w ramach koncepcji relatywizmu kulturowo-językowego. Druga, również obecna w istotnych fragmentach „późnego” Wittgensteina, to interpretacja naturalistyczna akcentująca „twarde dno” języka. Możliwości te, co łatwo można dostrzec, wcale nie muszą się wykluczać. Oznaczać to może, iż „forma życia” to zjawisko zasadniczo warstwowe, składające się zarówno z części relatywnej, jak i twardej. Ku takiej właśnie interpretacji będziemy się skłaniać w tym eseju, wskazując, że ów naturalistyczny „twardy rdzeń”, pomimo rezerwy samego Wittgensteina, wydaje się silnym argumentem na rzecz tezy o biologicznych podstawach gramatyki, tezy, której odrzucenie nie wydaje się być dzisiaj uprawnione.

Nie znaczy to, że przy pomocy tak ujętego pojęcia „formy życia” pragniemy inkorporować do Wittgensteinowskiej koncepcji gramatyki silne założenia natywistyczne Chomsky’ego. Wręcz przeciwnie — pojęcie to ma nam posłużyć w reinterpretacji podstawowych założeń programu gramatyki uniwersalnej, prowadzącej do jej rozwarstwienia, czyli wyodrębnienia faktycznie „głębokich” strukturalnych podstaw języka oraz mechanizmów znacznie bardziej elastycznych, a więc w pewnym sensie „płytszych” i zewnętrznie modyfikowalnych.

Wszystko to jest oczywiście przede wszystkim zarysem programu badawczego, do którego konkretyzacji niniejszy artykuł może być zaledwie wstępem.

1. Forma życia jako zmienna kulturowa

Gdy Wittgenstein stara się odpowiedzieć na pytanie, jak funkcjonuje język, przechodzi od znaczeń poszczególnych słów, poprzez

²Por. M. Soin, *op. cit.*, ss. 177 i n.

gry językowe z tymi słowami, a więc zestawy reguł użycia, do zachowań regularnych wpajanych jednostkom w trakcie treningu kulturowego, czyli uczenia języka i sensownych (dopuszczalnych) sposobów działania w obrębie danej społeczności. Forma życia — w myśl §19 i §23 *Dociekań* — jest raczej ogółem zachowań regularnych charakterystycznych dla społeczności jako całości, a nie dla poszczególnych jej członków. Jest przestrzenią podstawowej zgodności w języku, która jest między innymi zgodnością pewnego fundamentalnego obrazu świata (§241). Jest to zgodność reguł gramatycznych, kryteriów stosowania poszczególnych wyrażeni i rozumowań.

„Wyobrazić sobie język to wyobrazić sobie pewną formę życia” — pisze Wittgenstein w §19 *Dociekań filozoficznych*. Zdanie to poprzedza uwaga, że łatwo można sobie wyobrazić różne dziwaczne pod względem strukturalnym języki (np. pozbawione zdań oznajmujących i zawierające tylko pytania i przytaknięcia bądź formy rozkazów i odpowiedzi). Autorowi najwyraźniej chodzi o to, że jesteśmy sobie w stanie przedstawić w wyobraźni różnorodnie funkcjonujące społeczności, którym takie języki by akurat odpowiadały. I to jest oczywiście prawda: możemy wyobrazić sobie nawet tak dziwną społeczność, jak plemię budowniczych wykorzystujących do porozumiewania się wyłącznie prymitywny, kilkuwyrazowy język opisany w §2 (mimo obiekcji Rheesa, że taka forma komunikacji nie może zostać nazwana językiem³). Możemy również wyobrazić sobie sytuację, w której ludzie nie posługują się logiką czy matematyką w naszym rozumieniu. Wittgenstein sam podaje przykład plemienia, w którym sprzedawcy drewna układają swój towar w stosy dowolnej wysokości, a cenę uzależniają wyłącznie od pola podstawy stosu (*Uwagi o podstawach matematyki*: I, §§148–150). Być może, jak wskazuje C. Wright, nie powinniśmy nazywać takich praktyk „mierzeniem ilości drewna”, „liczeniem” ani

³Por. R. Rhees, „Wittgenstein’s Builders”, [w:] tenże, *Discussions of Wittgenstein*, Routledge & Kegan Paul, London 1970, ss. 71–84.

„handlem drewnem”⁴, jednak nie znajdujemy podstaw twierdzenia, że praktyki takie nie mogłyby kiedyś stanowić części formy życia jakiejś społeczności. Wszak opisane przez Evansa-Pritcharda praktyki magiczne afrykańskiej społeczności Azande, a w szczególności sposoby ustalania, kto jest czarownikiem, są — z punktu widzenia europejskiego „zdrowego rozsądku” — równie absurdalne, a były przecież częścią faktycznie występującej formy życia⁵.

Forma życia jest, rzecz jasna, opisywalna w języku — antropolog wyrusza zbadać życie i obyczaje odciętego od rozwiniętej cywilizacji plemienia, przez jakiś czas uprawia obserwację uczestniczącą, po czym wraca i pisze na ten temat książkę. Z książki tej dowiadujemy się, jak działają najważniejsze reguły, którymi kierują się członkowie plemienia, mamy też możliwość uchwycenia związanego z owymi regułami obrazu świata. Bardziej szczegółowe opisy pozwalają nam unaocznic sobie formy obrzędów — możemy je nawet próbować odtwarzać (jak działający niegdyś ruch „polskich Indian”, czy inne tego typu przykłady). W ten sposób możemy nawet — dzięki sugestywnemu językowemu opisowi — przejąć pewne elementy obcych praktyk, to znaczy zmodyfikować własną formę życia. A przynajmniej może nam się tak wydawać. Problem z opisem innej formy życia jest bowiem taki, że dokonujemy go w naszych własnych kategoriach gramatycznych, na potrzeby naszego jej zrozumienia. Kryterium określenia czegoś jako już pojętego jest wewnętrznym kryterium naszego języka. Tym niemniej zakładamy jednak, że rozumienie do pewnego stopnia jednak zachodzi. Wiarygodny pozostaje więc przykład Wittgensteina z *O pewności* (§92), w którym Moore spotyka wymagowanego króla, wychowanego w przekonaniu, że świat powstał razem z jego narodzeniem, lecz

⁴Por. C. Wright, *Wittgenstein on the Foundations of Mathematics*, Duckworth, London 1980, s. 72.

⁵Por. E.E. Evans-Pritchard, *Czary wyroczenie i magia u Azande*, przeł. S. Szymański, PIW, Warszawa 2008; por. P.G. Winch, „Rozumienie społeczeństwa pierwotnego”, przeł. T. Szawiel, [w:] *Racjonalność i styl myślenia*, E. Mokrzycki (red.), IFiS PAN, Warszawa 1992.

którego udaje się jednak Moore'owi „nawrócić” na „właściwe” (czyli nasze) rozumienie rzeczywistości.

Możemy zatem do pewnego stopnia nabywać wiedzę o innej formie życia, a następnie — w skrajnym przypadku — przyjąć tę formę jako własną. Naszą pierwotną kulturową formę życia nabywamy jednak w inny sposób, w zupełnie innym procesie. Proces ten jest jednocześnie procesem uczenia się języka. Na pewnym etapie polega ono na uzupełnianiu słownictwa: dziecko chodzi i pyta „A co to jest?”, opiekun odpowiada, podając nazwę. Etap ten musi być jednak poprzedzony wcześniejszym, w którym dziecko uczy się zadawać pytania, wskazywać i uczy się robić użytek z udzielanych mu odpowiedzi. Wychowanie na tym etapie Wittgenstein określa nieco brutalnie mianem tresury (§5 i §27 *Dociekań*).

Jak możemy podejrzewać, wykształcenie nawyku pytania o nazwy przedmiotów, nie musi być koniecznym elementem wychowania. Sławetny język plemienia Hopi — przynajmniej w warstwie „powierzchniowej” — nie posiada struktury podmiotowo-orzecznikowej, a więc małe dzieci uczące się dopiero słownika muszą zadawać innego rodzaju pytania, wskazywanie musi oznaczać u nich co innego, inny też musi być użytek z odpowiedzi. Nawet więc na owym pierwotnym, preleksykalnym etapie uczenia się języka (a zarazem przejmowania formy życia) mamy więc już znaczącą różnorodność. Reguły, które są nam wówczas przekazywane, stosowane są w późniejszym czasie całkowicie automatycznie i zazwyczaj bez świadomości, że istnieje w ogóle jakaś alternatywa (dopóki nie napotkamy człowieka posługującego się innym zestawem reguł pierwotnych).

Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, wynikać może koncepcja formy życia jako czegoś całkowicie kontyngentnego — przypadek (być może uwarunkowania przyrodniczo-geograficzne, być może co innego) sprawił, że w danym społeczeństwie jest ona taka, a nie inna. Nie ma tu, na razie, mowy o ponadkulturowej jedności rodzaju ludzkiego, gramatyka do swych najgłębszych (na pierwszy

rzut oka) pokładów wydaje się nie mieć żadnych struktur choćby biologicznie koniecznych.

2. Paradoks kontyngencji

Problem w tym, że ujęcie formy życia jako całkowitej kontyngencji jest paradoksalne, nie mówiąc już o tym, że przeczy możliwości pewnych faktów opisanych w punkcie poprzednim. Paradoks polega na tym, że jeśli założymy, że wszystkie możliwe zachowania regularne są zmienną kulturową, czyli są wytresowane, to sama tresura staje się niemożliwa. Dziecko — gramatyczna *tabula rasa* nie miałoby bowiem żadnej możliwości nauczenia się czegokolwiek, choćby w trakcie tresury, albowiem nie potrafiłoby wyodrębnić powtarzalności bodźca. Nie byłoby w stanie spostrzec, czym jest właściwa reakcja na bodziec, ani nawet tego, że wymagana jest jakakolwiek reakcja⁶.

Paradoks ten znalazł swój wyraz w *Dociekaniach* w §201, fragmencie sławnego m.in. z powodu znanej książki Kripkego *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*⁷. Otwiera on całą sekwencję paragrafów poświęconych problemowi podstaw naszych zachowań regularnych. Wittgenstein pisze:

§201. Paradoks nasz wygląda tak: reguła nie może wyznaczać sposobu działania, gdyż każdy sposób działania daje się z nią uzgodnić. A odpowiedź brzmiała: jeżeli każdy sposób działania można uzgodnić z regułą, to każdy można też doprowadzić z nią do sprzeczności. Zatem nie byłoby tu ani zgodności ani sprzeczności.

Że jest to nieporozumienie, widać już stąd, że w rozumowaniu tym podajemy interpretację za interpretacją; jak gdyby

⁶Takie dziecko jest oczywiście abstrakcją — poznawcze wyodrębnienie powtarzalności bodźca daje się dziś wytłumaczyć już na poziomie neuronalnym.

⁷Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, przeł. K. Poślajko i L. Wroński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2007. Nie będziemy mówić o szerzej o pomysłach Kripkego, ponieważ z punktu widzenia przedstawianej tu interpretacji Wittgensteinowskiej koncepcji reguł i formy życia są one kompletnym nieporozumieniem.

każda zadowalała nas na chwilę, dopóki nie pomyślimy o następnej. Albowiem wykazujemy w ten sposób, że istnieje takie ujęcie reguły, które nie jest interpretacją. Przejawia się ono od przypadku do przypadku w tym, co nazywamy „kierowaniem się regułą”, oraz „postępowaniem wbrew niej”.

Dlatego istnieje skłonność, by mówić: każde działanie według reguły jest jakąś interpretacją. Tymczasem „interpretacją” należałoby nazwać jedynie zastępowanie jakiegoś wyrazu reguły innym⁸.

Kluczowe dla problemu, który tu rozważamy, są dwa paragrafy znajdujące się nieco dalej: §206 i §207. Pierwszy z nich, w końcowej części, wskazuje na jeden z faktów, które przeczą tezie całkowitej kontyngencji formy życia:

§206.(...)

Wyobraź sobie, że przybywasz jako badacz do nieznanego kraju, z zupełnie obcym językiem. W jakich okolicznościach powiedziałbyś, że tamtejsi ludzie wydają rozkazy, rozumieją je, wykonują, sprzeciwiają się im itd.?

Układem odniesienia jest tu wspólny ludziom sposób działania, poprzez który interpretujemy obcy nam język.

Gdyby forma życia składała się z całkowicie dowolnych reguł, nie dałoby się wyjaśnić możliwości rozumienia ludzi należących do odmiennej kultury. Jest to zagadnienie analogiczne do problemu radykalnego przekładu, który zauważył Quine. Jeśli potrafimy rekonstruować gramatykę języków społeczeństw rozwijających się w całkowitej separacji od naszej cywilizacji, to znaczy, że musi istnieć jakiś wspólny układ odniesienia⁹.

Ciekawe, że Wittgenstein nie wydaje się do końca przekonany do swojej własnej argumentacji i zgłasza pewną wątpliwość. Czy

⁸L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2004. Wszystkie dalsze cytaty z *Dociekań* podane są według tego wydania.

⁹Jest to argument przeciwko stanowiskom kognitywistów zakładających bardzo ograniczoną ilość wrodzonych struktur językowych.

nie moglibyśmy sobie jednak wyobrazić sytuacji totalnego braku porozumienia? Piszę bowiem dalej:

§207. Wyobraźmy sobie, że w owym kraju ludzie wykonując zwykle ludzkie czynności posługują się przy tym — jak się zdaje — artykułowanym językiem. Gdy przypatrzymy się ich postępowaniu, to jest ono zrozumiałe, zdaje się nam ‘logiczne’. Kiedy jednak próbujemy nauczyć się ich języka, to stwierdzamy, że jest to niemożliwe. Albowiem nie ma tam stałego związku między mową — dźwiękami — i działaniem. Mimo to dźwięki te nie są zbyteczne; gdy bowiem kogoś z tych ludzi zakneblujemy, to skutki są takie jak u nas: bez owych dźwięków działania stają się — jak powiedziałbym — nieskoordynowane (...) ¹⁰.

Można spytać, co ten przykład mówi nam w kontekście rozważań o pierwotności pewnych reguł i po co Wittgenstein go przytacza. Przede wszystkim jakaś wspólnota sposobów działania mimo wszystko nie zostaje tu zanegowana — gdyby jej nie było, nie moglibyśmy powiedzieć, że postępowanie członków tej wyobrażonej społeczności wydaje się „logiczne”. Już sam fakt, że jesteśmy w stanie rozróżnić działanie „skoordynowane” od działania „nieskoordynowanego” zakłada rozpoznanie pewnych regularności zachowań.

¹⁰W dalszej części paragrafu Wittgenstein pyta, czy możemy powiedzieć, że ludzie ci mają jakiś języki i odpowiada sobie: „Do tego, co nazwalibyśmy ‘językiem’, brak tu regularności”. Krzyżują się tu co najmniej trzy problemy: oprócz rozważanego przez nas w tekście głównym zagadnienia Wittgenstein porusza kwestię stosowalności pewnych nazw ogólnych w przypadkach niestandardowych. Tutaj zauważa, że choć, być może, między członkami wyobrażonej społeczności zachodzi jakaś komunikacja, to jednak nie jest już jej w stanie nazwać językiem, z powodu braku śladu regularności. Podobnie, jak argumentują Wright i Putnam, dzieje się w przypadku „niestandardowego” stosowania reguł matematycznych: jeśli „ $2 + 3 = 7$ ” ma być spełnione w tej „niestandardowej” matematyce, to (wykluczając sytuację, że mamy do czynienia z banalną różnicą znaczeń poszczególnych symboli) nie moglibyśmy już takich operacji nazwać liczeniem. Drugim problemem, jaki się tu przewija, jest dążenie Wittgensteina do podkreślenia wzajemnej autonomii regularności w świecie i w języku. Patrz przypis następny.

Jakieś podobieństwa niewątpliwie są. Inna sprawa, czy mają one charakter mentalny, czy tylko cielesny¹¹. Wszak zachowania „logiczne” możemy dostrzec także u zwierząt. Pewnym śladem podobieństwa na poziomie mentalnym może być chyba to, że ludzie w jakiś nieokreślony bliżej sposób koordynują własne działania według dźwięków, jakie wydają. Kwestią otwartą pozostaje poza tym, czy obraz z §207, nawet jeśli wyobrażalny, jest sensowny, tzn. czy w ogóle można powiedzieć, że całkowicie chaotyczne dźwięki, w których nie da się wykryć żadnych regularności, mogą porządkować zachowania¹².

3. Reakcje pierwotne, czyli wyjście z paradoksu

Pojęcie „reakcji pierwotnych” i ich odpowiedników pojawiają się w pismach Wittgensteina niewiele częściej niż wyrażenie „forma życia”. Pierwszy raz dostrzegamy je jednak w bardzo doniosłym kon-

¹¹Późny Wittgenstein postrzegany jest często jako pogromca kartezjanizmu, dlatego może pojawić się zastrzeżenie, czy tak postawione pytanie jest w ogóle sensowne. Faktyczny stosunek autora *Dociekań* do rozróżnienia ciało-umysł jest jednak znacznie bardziej skomplikowany. Z jednej strony mówi on, że pewien sposób użycia tego rozróżnienia prowadzi nas na manowce, sugeruje, iż przejście między zachowaniami czysto biologicznymi a rozumnymi jest płynne, z drugiej postuluje zachowanie różnicy gramatycznej między racją a motywem i stara się uzasadnić wątpliwą dziś tezę, że między stanami biologicznymi mózgu a stanami świadomości nie zachodzi relacja przyczynowa (zob. *Kartki*, §608, *Dociekania*, §412). Sygnalizujemy tu jedynie ten problem, mając świadomość, że wymaga on znacznie szerszego, być może zupełnie osobnego omówienia.

¹²Problem ten ma pewne związki z zagadnieniem poruszonym w poprzednim przypisie. Wittgensteinowi najwyraźniej wydawało się całkiem możliwe, że przy dwóch powiązanych ze sobą przyczynowo lub „bytowo” poziomach rzeczywistości regularność pierwszego z nich nie musi mieć nic wspólnego z regularnością drugiego — takiej regularności w ogóle może nie być. Na poparcie swojej tezy wskazywał, że nasiono nie zawiera żadnych obserwowalnych regularności, które mogłyby wyjaśnić skomplikowaną strukturę rośliny, która się z niego rozwija. Absurdalność tego przykładu jest dziś oczywista, pamiętajmy jednak, że Wittgenstein umarł jeszcze przed odkryciem DNA i tworzył w czasach, gdy teorie mówiące o projekcie drzewa czy krzewu zawartym w nasieniu miały status czysto filozoficznych spekulacji.

tekście argumentu przeciw możliwości prywatnych znaczeń. Czytamy w *Dociekaniach*:

§244. W jaki sposób słowa *odnoszą się* do doznań? — Wydaje się, że nie ma tu problemu, bo czyż nie mówimy codziennie o doznaniach i nie nazywamy ich? Jak jednak ustanawia się związek między nazwą i tym, co nazwane? Jest to takie samo pytanie, jak to: w jaki sposób człowiek poznaje znaczenie nazw doznań? Np. wyrazu „ból”. Oto jedna z możliwości: słowa kojarzą się z pierwotnym, naturalnym wyrazem doznania (*the primitive, the natural, expressions of sensation*) i zastępują go. Dziecko skaleczyło się i krzyczy; dorośli do niego przemawiają ucząc je wykrzykników, a później i zdań. Uczą oni dziecko nowego zachowania się w bólu.

„Powiadasz zatem, że wyraz ‘ból’ właściwie oznacza krzyk?”

— Wprost przeciwnie; słowny wyraz bólu nie opisuje go, tylko zastępuje.

Wittgenstein mówi tutaj o pierwotnej, przedjęzykowej reakcji człowieka na ból, pierwotnej ekspresji bólu, która później, w trakcie nabywania języka, zostaje, jeśli nie całkowicie zastąpiona (bo w końcu starsze dziecko, które się zrani, mimo że potrafi mówić, również płacze i krzyczy), to przynajmniej wzbogacona językowym wyrazem. Dzięki istnieniu tej powszechnie rozpoznawalnej formy ekspresji rodzice mogą nauczyć dziecko słowa „ból”. Podstawowym celem przykładu podanego w cytowanym paragrafie jest wykazanie, że język doznań, wbrew temu, co jesteśmy skłonni sądzić, nie opiera się na pierwotnej względem niego sferze doznań wewnętrznych i prywatnych znaczeń, lecz na intersubiektywnie rozpoznawalnych reakcjach — ekspresjach tych doznań.

W późniejszych tekstach podkreślany jest przedjęzykowy charakter reakcji pierwotnych (*Last Writings*, §133, §700; *Kartki*, §541) oraz ich funkcja bazy dla wyrażen, które je zastępują (*Last Writings*, §828¹³). Nietrudno zauważyć, że pojęcie to pojawia się przede wszystkim w jednym zasadniczym celu — wyjaśniania

¹³Jest to rozszerzenie myśli obecnej w II części *Dociekań*. W punkcie XI Wittgenstein pisze: „Mam ten wyraz na końcu języka» — zwrot ten informuje, że wyraz, który tu należy, gdzieś mi się zapodział, ale spodziewam się wnet

roli rzeczywistości i motywacji doznaniowej w kwestii znaczenia słów o tej rzeczywistości (np. *Dociekania*, przytaczany wyżej §244, s. 305, *Last Writings*, §101). Wittgensteinowi nie chodzi o to, żeby w jakimś stopniu podważać istnienie doznań, lecz o zwalczanie pewnego ich obrazu i pewnej koncepcji ich związku z językiem (*Dociekania*, §§304–307). Nie przeczy, że doznania są ważne dla kwestii znaczenia. Są ważne, lecz w inny sposób, niż to sobie zazwyczaj wyobrażamy. Reakcje pierwotne, czyli publicznie dostępne ekspresje doznań, są w zasadzie ich konstytutywną częścią. To właśnie ta część — i tylko ona — jest istotna z punktu widzenia języka¹⁴.

Argumentacja Wittgensteina na rzecz tego stanowiska odwołuje się do kwestii kryteriów poprawności bądź niepoprawności zastosowania reguł. Jak powiedzieliśmy, sens językowy sprowadza się dla Wittgensteina do reguł użycia danego wyrażenia w pewnych sytuacjach. To, że możemy zastosować regułę oznacza, że istnieje pewien zbiór możliwych zachowań (np. zachowań językowych), z których część jest zgodna z regułą, a część niezgodna. Pytanie o reguły można więc przekształcić w pytanie o kryteria poprawności działania (można to uznać za operacjonalizację pojęcia reguły).

Kryteria muszą być publiczne — człowiek jest zawsze omylny, dlatego istnieje ciągle potrzeba społecznej korekcji błędów, inaczej zachowania regularne niechybnie zdegenerowałyby się (jak ma to miejsce w przypadku osób na długi czas odciętych od społeczeństwa — mówimy o nich, że „dziwaczejają”). Brak publicznych kryteriów oznaczałby, że poprawnym jest to, co się poprawnym wydaje. Poza tym ewentualnych prywatnych kryteriów nie dałoby się w żaden sposób przekazać w procesie wychowania. Jakie są zatem kryteria poprawności manifestacji doznań? Oczywiście, nie

go odnaleźć. Poza tym zwrot ów nie daje więcej, niż pewne zachowanie bezsłowne”. (s. 307). Mniej więcej podobnie brzmiący fragment owego paragrafu *Last Writings* kończy się następującym zdaniem: „Znów, spytaj o pierwotną reakcję, która stanowi bazę tego wyrażenia”.

¹⁴Odmianą kwestią jest moja motywacja do stosowania języka doznań w konkretnych sytuacjach. Jest ona oczywiście wewnętrzna — mówię, że mnie boli, ponieważ czuję ból.

może być żadnych — reakcje pierwotne na doznania nie mogą się degenerować, ponieważ reakcja *de facto* decyduje o tym, co to jest doznanie. Sama jest, można powiedzieć, ostatecznym kryterium.

4. Zgodność obrazu świata z perspektywy kognitywistycznej

Wyróżnione we wcześniejszej części artykułu podstawowe komponenty form życia w rozumieniu Wittgensteina wyznaczają zakres przestrzeni zgodności językowej w obrębie danej społeczności. Zakreślają one jednocześnie obszar problematyki podstawowych procesów poznawczych, ujmowanych w obrębie kognitywnych nauk o języku. Wykorzystywane są w tym ujęciu do opisu zjawisk związanych z międzyosobową komunikacją w powiązaniu z jednostkowymi umiejętnościami nabywania i przekazywania znaczeń.

Zgodność reguł gramatycznych w ujęciu kognitywnym odnotowana jest tutaj do podstawowych mechanizmów poznawczych, umożliwiających stosowanie poprawnych reguł składni oraz właściwych odniesień semantycznych w komunikacji, jak również podczas procesów konstruowania i rozumienia zdań i wyrażeń.

Kryteria stosowania poszczególnych wyrażeń rozpatrywane są z perspektywy procesów umożliwiających konstruowanie, nabywanie i wykorzystywanie pojęć, rozumianych jako reprezentacje zbiorów „obiektów” konkretnych i abstrakcyjnych. Ujawniana w ten sposób wewnętrzna i międzypojęciowa struktura znaczeń analizowana jest następnie w odniesieniu do międzyosobowej zgodności/niezgodności oraz ewentualnego zakresu wykorzystywania procesów komunikacyjnego uzgadniania znaczeń.

Kryteria rozumowania stanowią w tej perspektywie kategorię szczególną, przede wszystkim ze względu na stosunkowo niewielkie, jak dotychczas, postępy w określaniu podstawowych procesów, leżących u podłoża ludzkiej zdolności do wnioskowania i rozwiązywania złożonych problemów. Traktowane jako czysto zewnętrzne, kryteria poprawności rozumowania nie prowadzą w świetle dotychczasowych badań do konkluzywnych wniosków dotyczących proce-

sów formułowania wniosków poprawnych, a także tych niepoprawnych. Z drugiej strony dotąd nie ujawniono wiarygodnych danych dotyczących możliwości wyznaczenia wewnętrznych procesów, decydujących o uznaniu pewnego wniosku za poprawny w odniesieniu do powszechnych kryteriów poprawności. Zagadnieniom tym poświęcona zostanie osobna publikacja.

Podstawowa reguła metodologiczna podejścia kognitywnego wydaje się na pierwszy rzut oka odzwierciedlać postulat akwizycyjności Quine'a¹⁵. Należy jednak zauważyć, że powszechna akceptacja tego postulatu niejednokrotnie okazuje się jedynie szczytnym założeniem, bez przełożenia na rzeczywiste drogi wnioskowania, testowania hipotez i konstruowania modeli wyjaśniających.

Szczególnie istotne w tak zakreślonej perspektywie okazuje się pytanie o naturę i zakres zależności rzeczywiście obserwowalnych zachowań językowych od „twardego”, przypuszczalnie wrodzonego i poddającego się niewielkim modyfikacjom podłoża bazowych procesów wspólnych dla wszystkich ludzi używających języka. Obszar problemowy wyznaczony przez takie pytanie zostanie w skrócie przedstawiony w tym punkcie. Zagadnienie wrodzoności „twardego rdzenia” zachowań językowych zanalizowane zostanie w punkcie następnym.

Zestaw podstawowych procesów poznawczych, wyznaczających możliwość rozumienia i generowania zdań poprawnych gramatycznie¹⁶, analizowany jest w tym ujęciu z wykorzystaniem trzech przynajmniej perspektyw. Pierwsza określona jest poprzez formalną analizę struktury zdań¹⁷. Druga odwołuje się do podstawowych reguł gramatycznych, uznawanych najczęściej za wrodzone. Trze-

¹⁵Mówi on w skrócie, że teoria języka ma odzwierciedlać jego genezę — budujemy ją od najbardziej podstawowych procesów w nim zawartych i dopiero z czasem dochodzimy do form bardziej złożonych.

¹⁶W tym ujęciu poprawność gramatyczna rozumiana jest dwojako: z jednej strony w odniesieniu do powszechnych w danej społeczności reguł ogólnych i szczegółowych, z drugiej zaś z perspektywy zdolności do zachowania komunikacyjnej zrozumiałości zdań.

¹⁷Przy wykorzystaniu na przykład drzew derywacyjnych.

cia to perspektywa rzeczywistego użycia języka naturalnego. Podstawowym sposobem uzgadniania tych trzech perspektyw są próby określenia zakresu i sposobu oceny odpowiedniości¹⁸ pomiędzy dwoma pierwszymi oraz wykazywanie sposobu kształtowania przez nie tej trzeciej, odznaczającej się największą wrażliwością na czynniki sytuacyjne, społeczne i kulturowe. Perspektywa formalna w szczególności wykorzystywana bywa do wyznaczenia koniecznych składników każdego zdania, lub przynajmniej specyficznej kategorii zdań, oraz związków pomiędzy nimi. Umożliwia to między innymi poszukiwanie procesów warunkujących wykorzystywanie wspomnianych powyżej podstawowych reguł gramatycznych. Poziomym kryterialnym oceny znaczenia i sensu produkowanych w ten sposób zdań jest w rzeczywistym użyciu właściwie wyłącznie poziom zachowaniowy, w szczególności w sytuacji komunikacyjnej. Odpowiada to, jak się wydaje, intuicjom Wittgensteina wskazującego na społeczny charakter procesów nadawania i uzgadniania znaczeń poszczególnych zdań oraz ich złożeń.

Relacje pomiędzy wszystkimi trzema przedstawionymi w poprzednim akapicie perspektywami opisane zostały w koncepcji gramatyki generatywnej Noama Chomsky'ego. Teoria ta, ujmując podstawowe relacje pomiędzy głębokim (odzwierciedlającym abstrakcyjną postać danej grupy zdań), a powierzchniowym (ukonkretyzowanym z wykorzystaniem reguł gramatycznych zdaniu rzeczywistym) poziomem języka, pozwoliła na pierwsze próby wyznaczenia zestawu powszechnych i przypuszczalnie wrodzonych reguł gramatycznych — gramatyki uniwersalnej. Z pomocą wyróżnienia tych dwóch poziomów i jednoczesnym opisaniu tzw. reguł transformacji pomiędzy nimi, Chomsky rzucił nowe światło na procesy komunikacji międzypersonalnej (konieczne dla jej zachowania jest wykorzystanie analogicznych reguł transformacji w procesie uzgadniania wzajemnego odniesienia do struktur głębokich), oraz problematykę nabywania języka tak w dzieciństwie, jak i wieku dorosłym.

¹⁸Lub wzajemnego uwarunkowania.

Kryteria stosowania poszczególnych wyrażań w takim systemie związane są w znacznym stopniu z mechanizmami warunkującymi faktyczne użycie złożeń gramatycznych. Natomiast wykorzystanie konkretnego pojęcia związane jest bezpośrednio z regułami¹⁹ jego użycia w procesie kształtowania zdań i wypowiedzi. Z drugiej jednak strony zakłada się wewnętrzne mechanizmy kształtujące sens i znaczenie słów, najczęściej ujmowane ostatnio z perspektywy sieciowej. Poszczególne pojęcia zgodnie z tą koncepcją powiązane są między sobą relacjami znaczeniowymi. Relacja semantyczna pomiędzy elementami sieci wyznaczana jest siłą i ilością powiązań pomiędzy nimi oraz ich związkami z reprezentacjami desygnatów. Pojęcia abstrakcyjne w takiej perspektywie mogą funkcjonować jedynie na podstawie wtórnego powiązania z desygnatem lub nawet w zupełnym od niego oderwaniu. Przystawalność pewnych elementów węzłowych sieci wyznaczających znaczenie pojęcia pomiędzy uczestnikami procesu komunikacji nie jest tutaj niezbędnie konieczna. Wystarczająca wydaje się odpowiedniość najbardziej bazowych charakterystyk i funkcji syntaktycznych określonych elementów sieci powiązanych bezpośrednio z kodowanym znaczeniem. W celu zachowania pełnej zgodności konieczne, rzecz jasna jest dążenie do wzajemnego odwzorowania znaczeń w jak największym możliwym stopniu. Perspektywa sieciowa zakłada jednak, że nie jest to warunek niezbędny, stawiając jednocześnie pytanie o faktyczną możliwość uzyskania takiego wiernego odwzorowania²⁰.

¹⁹Reguły te można rozumieć dwojako. W pierwszym rzędzie jako konstrukt opisowy, nie mający swojego bezpośredniego odzwierciedlenia w procesach przetwarzania informacji z wykorzystaniem pojęć (co w zasadzie zgadza się z założeniami filozoficznymi Wittgensteina), względnie jako odzwierciedlenie procesów transformacji gramatycznych i przekształceń między pojęciowych, wpływających bezpośrednio na finalny (choć nie wiążący) rezultat procesu kodowania znaczenia.

²⁰Odpowiedź na tak postawione pytanie jest najczęściej negatywna.

5. Problem wrodzoności

Zagadnienie wrodzoności podstawowych struktur językowych pojawiło się w obrębie nauk kognitywnych w momencie dostrzeżenia pewnych nierozwiązywalnych problemów, związanych z obowiązującą wcześniej teorią behawioralnego nabywania języka. Najważniejszym, wykazanim przez Chomsky'ego, błędem koncepcji behawioralnych było założenie możliwości nabycia języka na drodze warunkowania (względnie modelowania) w czasie potrzebnym większości dzieci do nauczenia się przynajmniej podstawowych reguł gramatycznych danego języka. Drugim, istotnym problemem było pominięcie zagadnienia błędów popełnianych przez dzieci w czasie przyswajania języka, w szczególności tych związanych z mieszaniem różnych reguł gramatycznych w jednym zdaniu, oraz hiperregularyzmem. Problemy te rozwiązywała w znacznym stopniu wspomniana już wyżej koncepcja gramatyki generatywnej. Dalszy rozwój badań, w szczególności wykorzystujących techniki neuroobrazowania²¹, oraz wykonywanych na pacjentach z objawami uszkodzenia odpowiedzialnych za używanie języka struktur mózgu wydawał się dostarczać wiarygodnych argumentów stojących za przyjęciem założenia o wrodzoności podstawowych reguł gramatycznych²². Późniejsi badacze zaczęli zwracać uwagę także na zagadnienie wrodzoności procesów warunkujących semantyczną stronę języka. Prowadzone przez Wierzbicką badania sugerują istnienie uniwersalnych form lingwistycznych, obecnych w każdym języku określanych terminem niezmienników językowych. Za niezmiennik taki uznaje (niezależnie od tego czy rzeczywiście wyrażane są w formie słownej) na przykład formy rodzaju „ty”, czy „my”. Można przyjąć wobec powyższego, że zagadnienie wrodzoności gramatyki odnosić się musi do gramatyki w sensie zbliżonym do Wittgen-

²¹Mimo braku odkrycia struktur mózgowych, mogących stanowić jeden wyraźny ośrodek odpowiedzialny za funkcjonowanie gramatyki głębokiej i reguł transformacji.

²²Rozumianych tutaj już niekoniecznie zgodnie z pierwotnym ujęciem Chomsky'ego.

steinowskiego, więc takiej, która obejmuje zarówno niezmienniki semantyczne, jak również syntaktyczne. Jednocześnie część badaczy przyjmuje obecnie, że samo rozróżnienie poziomu syntaktycznego i semantycznego z perspektywy kognitywnej stanowi jedynie wygodny model analizy, podczas gdy w rzeczywistym użyciu języka oraz na poziomie podstawowych procesów poznawczych nie ma żadnego uzasadnienia. Warto jednak zauważyć, że do dnia dzisiejszego większość teorii opisujących podstawowy poziom funkcjonowania gramatyki nie jest w stanie dostarczyć jednoznacznych odpowiedzi na pytanie o charakter i przypuszczalną głębokość uwarunkowania neuronalnego ujmowanych w nich procesów językowych.

Prowadzi nas to do jednego z najważniejszych zarzutów stawianych przedstawionym powyżej teoriom. Mianowicie, kłopotów z odróżnieniem budowanych na poziomie czysto formalnym, osadzonych w danym języku naturalnym (którym posługuje się dany badacz), struktur opisujących język od rzeczywistego funkcjonowania języka w środowisku naturalnym. Próby rozwiązania tego problemu podejmowane były w ostatnim czasie z wykorzystaniem badań międzykulturowych, w których kategorie niezmienników budowane były w obrębie kilku różnych języków równolegle, a następnie przekładane wtórnie na języki pozostałe. Rezultaty takich badań nie prowadzą jednak jak dotychczas do jednoznacznie przekonujących wniosków.

Ważnym argumentem przemawiającym za wrodzonym charakterem pewnych mechanizmów językowych jest obserwacja dzieci nie uczonych języka we wczesnych latach rozwoju. Przyswajają one własny język, który — co szczególnie istotne — spełnia podstawowe kryteria gramatyczności i odzwierciedla pewne bazowe złożenia gramatyczne obserwowalne w większości²³ języków naturalnych.

Badania pacjentów afatycznych wykazujących upośledzenie funkcji gramatycznych wskazują na neuronalne, a być może także wrodzone podłoże pewnych procesów przetwarzania informacji językowych (owe neuronalne struktury mogłyby być bowiem wy-

²³Niektórzy twierdzić będą, że we wszystkich.

kształcone w procesie rozwojowym, a więc modyfikowane przez czynniki zewnętrzne). Zgodnie z tymi badaniami, pewne funkcje gramatyczne (np. rodzaj) odznaczają się mniejszą podatnością na zaburzenie, związane są więc przypuszczalnie raczej z kodowaniem na poziomie sieci semantycznej, inne (np. liczba), wiążą się bardziej bezpośrednio z syntaktyką. Bezpośrednie powiązanie tak podstawowych, wydawałoby się, i występujących na jednakowym poziomie gramatycznym funkcji z odmiennymi ośrodkami mózgowymi odpowiedzialnymi za ich przetwarzanie może stanowić argument za bardziej pierwotnym charakterem jednych funkcji gramatycznych w stosunku do innych. Trzeba dodać, że wcale nie musi to oznaczać „naturalnego” pochodzenia dychotomii semantyczne/syntaktyczne: prawidłowości te mogą wynikać z przyjętej kategoryzacji²⁴.

Rezultaty doświadczeń prowadzonych w oparciu o hipotezę „zartatego śladu” także wydają się prowadzić do wsparcia hipotezy wrodzoności. Ślad jest terminem oznaczającym powstający w procesie transformacji zdań równo- lub nierównoznacznych związek konstruowanego zdania z jego podstawowym obrazem, zgodnym z bazowymi schematami konstrukcyjnymi zdania w danym języku naturalnym. Pacjenci z uszkodzonym ośrodkiem Broca²⁵, zachowując zdolność do rozumienia wyrazów oraz wykrywania zakłóceń gramatycznych struktur frazowych, mają jednocześnie obniżoną zdolność zrozumienia zdań z zakłóconym, w stosunku do modelowego, szykiem wyrazów. Stanowi to pośredni dowód na znaczenie procesów transformacji oraz ich pierwotny charakter, co wynika z koncepcji zaproponowanej przez Chomsky’ego. To właśnie reguły transformacji, a nie podstawowe elementy strukturalne gramatyki głębokiej, mogą stanowić najbardziej niezmienny międzykulturowo mechanizm funkcjonalny języka.

²⁴Wiąże się to z pytaniem, czy istnieje w ogóle coś takiego jak „sieć syntaktyczna”?

²⁵Odpowiedzialnego za produkcję mowy oraz w pewnym stopniu, jak sugerują niedawne doniesienia badawcze, za składnię.

Nieco odmiennym od omówionych powyżej zagadnieniem jest kwestia wrodzoności struktur odpowiedzialnych za kodowanie semantyczne i syntaktyczne. W dużym uproszczeniu proces kodowania zakłada przetwarzanie abstrakcyjnych postaci słowa, zawierających informacje dotyczące znaczenia oraz jego potencjalnej funkcji syntaktycznej²⁶ w rzeczywiste słowa możliwe do odkodowania przez odbiorcę. Procesy kodowania i rozkodowywania, co istotne, nie muszą przy tym, jak się okazuje, wykazywać identycznego przebiegu. Zakłada się tutaj możliwość zachowania wzajemnego zrozumienia uczestników „wymiany znaczeń”, także podczas wystąpienia znacznych nawet rozbieżności pomiędzy wypowiedzianymi przez dwie osoby zdaniami oraz osobistymi znaczeniami, przypisywanymi używanym pojęciom. Zjawisko to jest szczególnie wyraźne w odniesieniu do słów i złożeń słów najbliższych w swoim rdzeniu podstawowym niezmiennikom językowym. Z tego właśnie względu uważa się owo zjawisko za kolejny argument na rzecz hipotezy gramatyki głębokiej. Poszukiwania prowadzone w celu odnalezienia podłoża neuronalnego tego rodzaju procesów, nie mogą być jednak jak dotychczas traktowane jako wiążące.

W odniesieniu do problematyki pojęć, zgodnie z najpopularniejszą obecnie hipotezą sieciowego przetwarzania informacji, kodowanie i rekodowanie znaczeń dokonuje się w postaci rozproszonego przetwarzania informacji. Badania zmierzające do stwierdzenia wrodzoności podstawowych mechanizmów tych procesów, mimo wyraźnego i uwidocznionego w licznych badaniach podłoża neuronalnego, nie przynoszą jak dotychczas zadowalających rezultatów. Wydaje się jednak słuszne, przynajmniej na chwilę obecną, założenie wrodzoności co najmniej pewnej potencji do wytwarzania określonych sposobów funkcjonowania sieci semantycznych ze względu na ich powszechność. Badania prowadzone na dzieciach cechujących się upośledzonymi funkcjami przetwarzania pojęć sugerują przyjęcie takiej hipotezy jako przynajmniej roboczej.

²⁶Często określanymi jako tzw. lemmy.

6. Język jako narzędzie niedoskonałe — krótkie podsumowanie

Przedstawiony powyżej zgrubny zarys problematyki języka w ujęciu kognitywnym pozwala, jak się wydaje, na wyciągnięcie wniosku o przystawalności koncepcji językowych reakcji pierwotnych Wittgensteina do opisu wrodzonych mechanizmów przetwarzania informacji językowych. Zakres funkcjonowania i charakter podstawowych procesów tego rodzaju wydaje się co najmniej nie przeczyć Wittgensteinowskiemu założeniu o społecznym współkształtowaniu znaczeń. W szczególności analiza różnorodności językowej, nietypowych form językowych oraz generalnej elastyczności języka i jego potencjału kreatywnego sugerują znaczną plastyczność języka nawet przy założeniu wrodzoności pewnych jego podstawowych mechanizmów. Jednocześnie samo to założenie nie jest wcale, jak pisaliśmy wyżej, niezgodne z intuicjami autora *Doświadczeń filozoficznych* — iluzja niezgodności związana jest z interpretacją jego filozofii w duchu behawiorystycznym, która w świetle analizowanej wielowarstwowości „formy życia” jest nie do utrzymania.

Ujęcie kognitywne zakłada najczęściej w sposób jawny lub ukryty niedoskonały charakter procesu przetwarzania informacji językowych, czy to w procesie budowania zdań i wykorzystywania funkcji syntaktycznych, czy to w procesie generowania, komunikowania i przekształcania znaczeń. Postawienie dodatkowego założenia o braku konieczności idealnego przystawiania budowanych wyrazów i zdań oraz przekazywanych za ich pośrednictwem znaczeń do ich formalnego, czy wręcz idealnego modelu, pozwala, jak się wydaje, na prowadzenie dalszych poszukiwań w celu odnalezienia powiązań pomiędzy pragmatyczną ideą leżącą u podstaw koncepcji języka Wittgensteina a współczesnymi naukami o poznawczych procesach przetwarzania informacji językowych.

Bibliografia

1. E.E. Evans-Pritchard, *Czary wyrocznie i magia u Azande*, przeł. S. Szymański, PIW, Warszawa 2008.
2. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, przeł. K. Posłajko i L. Wroński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2007.
3. R. Rhees, „Wittgenstein’s Builders”, [w:] tenże, *Discussions of Wittgenstein*, Routledge & Kegan Paul, London 1970.
4. M. Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Funna, Wrocław 2001.
5. J. Wawrzyniak, *Krytyka metafizyki w późnych pracach Ludwiga Wittgensteina*, nieopublikowana rozprawa doktorska obroniona na Wydziale Filozoficznym UJ w 2004.
6. P.G. Winch, „Rozumienie społeczeństwa pierwotnego”, przeł. T. Szawiel, [w:] *Racjonalność i styl myślenia*, E. Mokrzycki (red.), IFiS PAN, Warszawa 1992.
7. C. Wright, *Wittgenstein on the Foundations of Mathematics*, Duckworth, London, 1980.

Abstract

Wittgensteinian “form of life” and biological foundations of grammar

The aim of our paper is twofold: firstly, we attempt to present Wittgenstein’s later philosophy as coherent with neuroscientific investigations of human linguistic abilities; secondly we sketch a picture of the current neuroscience in order to find the coherent solution to the problem of “hard” basis of the grammar.

The central role in our presentation of Wittgenstein's philosophy of language is played by the concept of the "form of life". We describe two most common interpretations of this concept. At the first glance it seems to refer to the common but culture-related and conventional set of practices which serve as a ground for linguistic behaviour inside a community. However, the totally contingent base of the language cannot explain many obvious human abilities with the capability to learn the mother tongue in the first place. Neither this is Wittgenstein's point, for certain occurrences of the concept of "form of life" refer to something much more stable and cross-cultural than just a convention regarding practices. We bound this meaning of the concept to another key notion of a "primitive reaction".

The question concerning biological basis of human cognitive abilities in language formation and understanding is then addressed in order to explain some of the characteristics of the remarks presented by Wittgenstein. We address the problem of the nativity of general and particular language rules, trying to find common and indisputable ground for further discussion regarding syntactic and semantic features of language communication. The inconclusive results of modern research lead us to the cautious notion of compatibility of Wittgenstein's philosophy of language and the cognitive theories of cross-culturally interchangeable grammar basis.

In the summary we present the view of language as imperfect tool of communication hoping to develop more precise and adequate model of cognitive grammar consistent with the philosophy of the second Wittgenstein.

Keywords: Ludwig Wittgenstein, Noam Chomsky, Anna Wierzbicka, deep grammar, form of life, cognitive science.